Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, poniedziałek 30 kwietnia 1934 Nr. 118

20.000 wypadków rocznie przy pracy

Potworne skutki lekceważenia życia robotników

W piątek dnia 27 b. m. miała miejsce w jednej z najpopularniejszych cukierni w Warszawie katastrofa budowlana, która jakkolwiek dzięki szczęśliwemu wypadkowi nie pociągnęła za sobą ofiar ludzkich, posiada swą wymowę i grozę.

W krótkim stosunkowo okresie czasu mieliśmy tylko na terenie Warszawy: zawalenie się dworca Głównego, wielkie katastrofy w fabryce Haberbuscha i przy budowie Dyrekcji Wodociągów. Obok jednak tych masowych katastrof codzień w całej Polsce zdarza się olbrzymia ilość wypadków budowlanych. W latach 1926 — 1929 na terenie objętym tylko przez Lwowski Zakład Ubezpieczeń od Wypadków statystyka ich wygląda następująco: Śmiertelnych wypadków przy upadku robotników ... zawaleniu się rusztowań i bud... 9771, ciężkich: 1249, lekkich: 1872. Ogółem przy upadku robotników — 2514 wypadków, przy zawaleniu się rusztowań 263, przy zawaleniu się budowli — 48, razem 2.562 wypadki.

W związku ze wzmożeniem się ruchu budowlanego cyfry te w ostatnich latach niewątpliwie zwrosły, stanowiąc jedną z większych pozycyj w ogólnej liczbie wypadków przy pracy na terenie kraju, wahającej się około cyfry 20.000 rocznie!

11.114.000 ZŁ. RENTY ZA WYPADKI W CIĄGU 3 LAT

Obciażenia Zakładów Ubezpieczeń na skutek tych wypadków są olbrzymie. W latach 1926 — 1929 na terenie Zakładu Lwowskiego wartość kapitałowa rent za wypadki przy budowach i budowlach wynosiła 11.614.000 zł.

Jeżeli dodamy do tego inne, ponoszone z powodu tych wypadków i to na terenie całej Polski, otrzymamy olbrzymią cyfrę kilkudziesięciu miljonów złotych strat gospodarczych z tytułu wypadków pracy na budowlach. Straty te spowodowane są brakiem organizacji niezastosowaniem się do przepisów, niedbalstwem lub brakiem nadzoru, a więc mogą być usunięte niemal w 100 proc.

Rzeczowe ustosunkowanie się społeczeństwa do zagadnienia bezpieczeństwa pracy da więc nietylko efekt humanitarny, lecz będzie też jednym z ważnych czynników racjonalnej gospodarki.

WYPADKI W GÓRNICTWIE

W górnictwie węglowem przyczyny wypadków przy pracy — to przedewszystkiem obsuwanie się zwałów węglowych, wypadki przy transporcie węgla, przy maszynach, skutkiem upadku z rusztowań.

Ogromna procentowa liczebność wypadków, spowodowanych przez obsuwanie się zwałów węglowych (30.3 proc. na Śląsku — 18.7 proc. w Zagłębiu Dąbrowskiem i 29.9 proc. w Zagłębiu Krakowskiem) rzuca światło na [illegible] dzeń technicznych, mogących w kopalniach stanowić celowe zabezpieczenie górników przed wypadkami. Tak samo ogromna liczebność wypadków przy transporcie węgla — mówi wymownie o braku dozoru technicznego i administracyjnem lekceważeniu sobie przez zarządy kopalń bezpieczeństwa życia pracujących robotników. Wreszcie, aż 18 proc. wypadków spowodowanemi upadkami z rusztowań w Zagłębiu Krakowskiem i 15 proc. takich wypadków w Zagłębiu Dąbrowieckiem posiadała swą brutalną wymowę.

W sumie sprawa wypadków przy pracy w kopalniach węgla stanowi otwartą ranę społeczną.

Święto Lasu

Dorocznym zwyczajem w dniu 28 kwietnia odbywały się w całem państwie obchody z okazji „Święta Lasu". Obchody te poświęcone sprawom lasu i leśnictwu. W stolicy staraniem Komitetu „Święta Lasu" odbyło się w kościele Św. Krzyża uroczyste nabożeństwo, na które przybyły liczne delegacje szkół średnich męskich i żeńskich oraz delegacja Związku Leśników R. P. z pocztem sztandarowym.

W godzinach rannych młodzież szkolna wysłuchała szeregu odczytów, poświęconych aktualnym sprawom lasu. W miejscach odczytowych wydano młodzieży zajmujące broszury propagandowe, wydane specjalnie przez komitet główny „Święta Lasu". Poza tem w parkach warszawskich odbyły się symboliczne sadzenie drzewek w obecności zgromadzonej dziatwy i młodzieży.

Liczne wycieczki, urządzone przez szkoły, zgromadziły młodzież szkolną w lasach podwarszawskich, dając jej możność bezpośredniego zapoznania się z pięknem lasu.

700 osób bez dachu nad głową

skutkiem pożaru w Dolnej Kraljewej w Jugosławji

ZAGRZEB (PAT). W miejscowości Dolnja Kraljewa niedaleko Zagrzebia wybuchł ogromny pożar. Pomimo natychmiastowej akcji ratunkowej, pastwą płomieni padło 373 budynki; 109 gospodarstw spłonęło wraz z całym inwentarzem. 700 osób pozostało bez dachu nad głową. Wielu mieszkańców jest rannych. Pożar wybuchł z powodu nieostrożności dzieci.

W płonącej wódce zginął stróż nocny

LEXINGTON (Kentucky) PAT W wielkiej destylarni „Old Pepper" wybuchł gwałtowny pożar, który strawił zapasy whisky na sumę zgórą 4 i pół miljonów dolarów. Pilnujący destylarni stróż nocny zginął w płomieniach.

Nieudany pościg za bandytą Dillingerem

NOWY JORK. Poszukiwania bandyty Dillingera trwają w dalszym ciągu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Dillinger schronił się do Minneapolis, gdzie jego banda posiada wiele kryjówek. Komisja prawnicza izby reprezentantów przyjęła projekt ustawy, przewidującej karę śmierci za zabicie urzędnika państwowego. Uchwalenie tej ustawy pozostaje w związku z walkami z bandą Dillingera w stanie Wisconsin, podczas których jeden funkcjonarjusz państwowy został zabity. Wejście w życie tego bilansu pozwoli na rozstrzelanie Dillingera po schwytaniu.

Krążą pogłoski, że departament sprawiedliwości wydał rozkaz natychmiastowego rozstrzelania Dillingera, gdziekolwiek by go nie ujęto. Zarządzenie to zdezorjentowało policję. Przedwczoraj patrol policyjny ujrzał na szosie samochód ze znakiem stanu Wisconsin. Bez jakiegokolwiek ostrzeżenia policja zaczęła ostrzeliwać samochód z karabinu maszynowego. Gdy samochód się zatrzymał, okazało się, że jechał nim pewien kupiec z rodziną.

W okolicach St. Paul policja ostrzeliwała pewien podejrzany samochód, który zwiększył szybkość. W tym momencie pojawił się samochód ciężarowy, który wstrzymał pościg policji. Tymczasem samochód, ścigany przez policjantów, zniknął w ciemnościach. Zachodzi podejrzenie, że właśnie w tym samochodzie znajdowali się członkowie bandy Dillingera.

WASZYNGTON (PAT). Rozważany obecnie przez kongres projekt ustawy przewiduje zwiększenie maksymalnej nagrody za ujęcie złoczyńcy do 25 tys. dolarów. Dotychczas nagroda ta wynosiła 25 dolarów.

Strajk w fabryce Rudzkiego

Fabryka Rudzkiego przy ulicy Fabrycznej ma być zamknięta z powodu braku roboty. Od półtora roku robotnicy sami szukają pracy, interwenjując u władz celem otrzymania zamówień rządowych i komunalnych. Obecnie decyzja zamknięcia fabryki zapadła na posiedzeniu kartelu stalowego na czele którego stoi p. Włodek, piastujący jednocześnie stanowisko dyrektora fabryki Rudzkiego.

W fabryce tej pracują robotnicy po 40 lat. Robotnicy zwrócili się do dyrekcji, by w drodze wyjątku, wobec wyjątkowo ciężkich warunków dyrekcja wypłaciła robotnikom zasiłek. Jednak dyrekcja odmówiła. Wobec tego grupa robotników w liczbie 25 osób okupowała fabrykę. W fabryce panuje zupełny spokój. Przynoszone jest jedzenie z domu. Wobec tego, że wszystko odbywa się spokojnie władze nie mają powodów ingerencji.

Blachowski na wolności

WYpuszczenie Blachowskiego

Na mocy decyzji prokuratora wypuszczony został wczoraj z więzienia mokotowskiego Blachowski, zabójca dyrektora Żyrardowa. Zaznaczyć należy, że wypuszczenie Blachowskiego wywołało zadowolenie w szerokich kołach ludności.

Snieżyce w południowych Niemczech

MONACHJUM. (P.A.T.). Po kilku bardzo upalnych dniach nastąpił w południowych Niemczech gwałtowny spadek temperatury. W alpach bawarskich spadły znaczne śniegi. Powłoka śnieżna w Oberstdorf wynosi 20 cm.

Chwyt za gardło w ciemnej bramie

Mieszkanka Sokółki obrabowana przez „uczynnego" przechodnia

Z Sokółki pod Grodnem przyjechała do Warszawy Marja Błago w sprawie sądowej. Chodziło o proces spadkowy. Wpobliżu gmachu Sądu Okręgowego na Miodowej Błago podeszła do przechodnia, prosząc o wskazanie jej adresu dobrego adwokata. Nieznajomy chętnie obiecał spełnić jej prośbę i udał się z nią w jedną z poprzecznych ulic. Błago nie zna Warszawy i nie umie wskazać, w jakiej to było ulicy.

Nieznajomy poprowadził ją do jednej z bram, gdzie nagle chwycił ją za gardło i, nakazawszy milczenie, zażądał wydania sobie wszystkich pieniędzy. Błago miała w zawiniątku 148 złotych; pieniądze te ukradł jej nieznany rabuś i zbiegł.

Policja wszczęła poszukiwania za rabusiem. Był to prawdopodobnie złodziej zawodowy, albo naganiacz adwokacki, zarówno bowiem jednych jak drugich kręci się wpobliżu sądu stale bardzo dużo.

Fałszywi dygnitarze ze stolicy

okazali się eleganckimi... złodziejami

W ręce policji warszawskiej wpadli nielada przestępcy. Są to nigdzie niemeldowani Karol Markiton i Wacław Tomaszewicz. Dwaj ci osobnicy podróżowali po kraju jako wysocy urzędnicy centralnych władz państwowych w Warszawie i poszukiwali luksusowych pokojów na kilkudniowy pobyt w danem mieście. Był to pretekst w celu kradzieży cennych przedmiotów, głównie biżuterji. Jeśli dostrzegali cenną zdobycz, której narazie ukraść im się nie udawało, lub też mieszkanie było luksusowo urządzone, odnajmowali pokój.

Po dwu, trzech dniach pozostawieni sami w domu już jako domownicy, okradali mieszkanie ze wszystkiego, co przedstawiało większą wartość, i ulatniali się dalej. Przewędrowali w ten sposób kilkanaście miast prowincjonalnych i, zebrawszy większy kapitał ze sprzedaży łupów, wrócili na odpoczynek do Warszawy.

Tymczasem policja prowincjonalna wpadła na ich trop i zwróciła się do policji stołecznej z prośbą o pomoc w odszukaniu sprytnych i eleganckich złodziejów. Wczoraj odnaleziono ich i aresztowano. Przyznali się do kilkudziesięciu kradzieży. Łupy nabywali od nich paserzy warszawscy Mendel Wachter (Pańska 45), Nuchym Zamieczkowski (Ogrodowa 2) i Henryk Suski (Chmielna 102), u których wiele skradzionych rzeczy odebrano. Wszystkich osadzono w areszcie.

Niezwykła katastrofa w cukierni

Lardellego w Warszawie

Zapadła się podłoga i runął fundament pod licznie zebranemi w lokalu gośćmi

Cukiernia Lardellego w Warszawie, w Alei Jerozolimskiej 35, była wczoraj terenem niezwykłej katastrofy, która tylko szczęśliwym wypadkiem, nie zakończyła się wielką tragedją. Plotka warszawska nadała zresztą temu wypadkowi olbrzymie rozmiary: mówiono o licznych zabitych, rannych...

W rzeczywistości, według zebranych przez nas dokładnych informacyj i „wizji lokalnej" przebieg wypadku był następujący:

PODŁOGA ZAPADA SIĘ

O godz. 6,30 po poł. licznie zebrani w cukierni Lardellego goście w sali, mieszczącej się w podwórzu, nad suterynami, gdzie ma być zbudowany dancing, usłyszeli nagle jakieś podejrzane trzeszczenie i w pewnej chwili podłoga zaczęła im usuwać się z pod nóg.

Hurmem rzucili się wszyscy do ucieczki, a tymczasem podłoga zwolna zsuwała się ku dołowi. Po gładkiem linoleum zaczęły toczyć się stoliki, krzesełka i paru gości cukierni, którzy nie zdążyli w porę zbiec do sąsiedniej sali.

Po chwili rozległ się głośniejszy trzask, podłoga „oddzieliła się od ściany" i wszystko runęło w dół.

DWIE OFIARY WYPADKU

Na miejsce wypadku przybyła straż ogniowa i rozpoczęła akcję ratunkową. Przedewszystkiem stwierdzono, że oprócz stolików, krzeseł, szklanek, talerzy zsunęły się na dół tylko dwie żywe osoby. Ponieważ na szczęście spadek był łagodny i wysokość do suteryn niewielka, tylko jedna osoba: p. Zygmunt Szepniewski (Żórawia 18) nabił sobie solid nego guza.

Zachodziła natomiast poważna obawa, że ofiarą wypadku padli robotnicy, zatrudnieni w suterynach cukierni. Na szczęście wszyscy wcześniej wyszli już z suteryn, a jedyny dyżurny kotłowy, schronił się pod przeciwległą ścianę i tylko był świadkiem wypadku.

RUNĘŁY FUNDAMENTY

Zanim straż ogniowa zdołała zabezpieczyć miejsce katastrofy, zawaliły się i fundamenty dolnej części budynku. I w danym wypadku obeszło się bez żadnych ofiar, gdyż na dole nie było już nikogo.

Cukiernię oczywiście zamknię to i śledcza komisja budowlana rozpoczęła swe prace.

DOM NA KURZYCH ŁAPKACH

Na wstępie ustalono, że cała budowa prowadzona była w niesłychanie tandetny sposób, systemem „gospodarczym", przez samego pana Lardellego, bez pomocy uprawnionego biura budowlanego. Robotami kierował administrator cukierni p. Zalewski, mając do pomocy majstra budowlanego Milka.

Oficjalnym kierownikiem robót był inż. Ratek, ale nazwisko jego figurowało tylko dla względów formalnych.

Komisja ustaliła między innemi fakt, że na całym terenie budowy często występowała woda podskórna, którą wypompowywano od czasu do czasu i — to wszystko.

Komisja ustaliła wreszcie, że złamanie podłogi nastąpiło przy filarze fundamentu, który znajduje się mniej więcej w środku sali, a podłoga zsunęła się wzdłuż ściany, spotykając tam najmniejszy punkt oporu. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, katastrofa nie przybrała większych rozmiarów.

KTO WINIEN?

Dalsza akcja śledcza ustali niewątpliwie bezpośrednich i pośrednich sprawców wypadku, którzy winni być przykładnie ukarani za lekceważenie życia ludzkiego dla „oszczędności" pieniędzy przez tandetną, marną budowę lokalu publicznego.

Po procesie o zniesławienie

porucznika czeka proces o alimenty

Wczoraj zakończony został sensacyjny proces porucznika wojsk sanitarnych dr. med. Łakoty, oskarżonego o spędzenie płodu swej przyjaciółce, córce adwokata warszawskiego. Heleny K. oraz rozsiewanie o niej oszczerczych kalumnij, jakoby prowadziła się niezbyt ładacznie.

Łakota był poprzednio skazany za te dwa przestępstwa na 10 miesięcy aresztu, degradację i wydalenie z wojska.

Tym razem wyrok zapadł zasadniczo odmiennie. Sąd uniewinnił Łakotę z zarzutu współdziałania w przerwaniu ciąży, a skazał jedynie za ciężkie obelgi i zniesławienie na 8 miesięcy aresztu i 600 zł. grzywny.

Por. Łakota pozostaje nadal w wojsku. Sąd wojskowy nie wydalając skazanego z korpusu oficerskiego, zrobił to jedynie w tym celu, aby poszkodowanej dać możność wystąpienia ze skargą o alimenty dla dziecka, czegoby nie osiągnęła w wypadku degradacji porucznika i utraty źródeł zarobkowania.

Winowajcy dano więc możność okupienia choćby częściowego, popełnionego przestępstwa, zapewniając jednocześnie poszkodowanej możność uzyskania od niego wynagrodzenia materjalnego za doznane krzywdy.

Jak słychać, Helena K., będąca na skromnej posadzie urzędniczki z pensją 100 zł. miesięcznie, wnosi natychmiast przez adw. Hofmokl - Ostrowskiego sprawę przeciwko Łakocie o alimenty.

Drugi proces odbędzie się w sądzie cywilnym.

Na co wydał pół miljona zł. adwokat-defraudant?

W procesie adwokata Parzyńskiego przemawiali wczoraj dwaj jego obrońcy, Antoni Landau i Niedzielski.

Podnosili oni kwestję zagadki, na co Parzyński użył pół miljona złotych z niewypłaconych spadków amerykańskich.

Przemówienia utrzymane były w tonie krasomówczym i ściągnęły na salę rozpraw sporo publiczności.

Prokurator Sieroszewski pominął mowy adwokackie milczeniem, nie odpowiadając na nie wcale.

Parzyński wygłosił krótkie „ostatnie słowo", prosząc o sprawiedliwy wyrok.

Ogłoszenie wyroku na Parzyńskiego wyznaczone zostało na poniedziałek, o godz. 2-ej po południu.

Uniewinniony z ciężkiego zarzutu

wyzyskiwacz niedołężności starca

Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał wczoraj dalszy ciąg procesu Nuty Hermana Kirsztejna, oskarżonego o zawładnięcie w podstępny sposób luksusowem mieszkaniem zniedołężniałego starca, Izydora Szenwica, ojca znanego adwokata warszawskiego, oraz zdobycie umeblowania wartości 20.000 złotych.

Kirsztejn, jeden ze świadków w głośnym procesie drożdżowym o zniesławienie wiceministra skarbu Starzyńskiego przez Olpińskiego, miał niedawno proces o złożenie fałszywych zeznań i otrzymał zato kare 4 miesięcy więzienia.

W sprawie wykorzystania nieświadomości zdziecinniałego paralityka, Szenwica, nie przyznawał się do winy, twierdząc, że to spadkobiercy niesłusznie go oskarżają, ze złości że staruszek nic im nie zapisał, gdyż źle żył z najbliższą rodziną.

Wczoraj zeznawali jeszcze dodatkowi świadkowie. Oskarżenie popierał prokurator Leiserman, powództwo o 20.000 zł. wnosił adw. Maślanko, a oskarżonego bronili adwokaci Lent

Sąd wydał wyrok uniewinniający Kirsztejna z powodu braku dostatecznych dowodów winy.

Program radjowy

8.30 Pieśń „Kiedy ranne". 8.35 Gimnastyka. 8.55 Muzyka z płyt. 9.10 Muzyka z płyt. 9.30 Transmisja z Poznania uroczystego otwarcia Targów Poznańskich. 10.10 Kazanie. 10.15 Transmisja z portu lotniczego na Okęciu. 11.10 Odczyt. 11.30 Muzyka popularna. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz. 13.30 Transmisja fragmentu międzynarodowego meczu bokserskiego. 14.00 Pogadanka rolnicza. 14.15 Przegląd rynków produktów rolnych. 14.30 Muzyka popularna. 15.00 Pogadanka rolnicza. 15.20 Koncert. Ork. ludowej. 16.00 Program dla dzieci. 16.30 „Pątnik Karapeta". 16.45 Pogadanka. 17.00 Transmisja fragmentu międzynarodowego meczu tenisowego. 17.30 Koncert muzyki polskiej. 18.00 Słuchowisko. 18.40 Jazz fortepianowy. 19.15 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.30 Transmisja z Poznania Międzypaństw. spotkania bokserskiego „Polska — Niemcy". 19.52 „Na wesołej lwowskiej fali". 20.57 Tr. z teatru „La Scala" w Medjolanie. Opera „Werther".

RADJO TRANSMITUJE MIĘDZYNARODOWY MECZ BOKSERSKI „POLSKA — AUSTRJA", „POLSKA — NIEMCY".

W dn. 29.4 o godz. 13.30 rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą emocjonujący międzynarodowy mecz bokserski — „Polska — Austrja", który odbędzie się w cyrku warszawskim. W tym dniu również mecz bokserski Polska — Niemcy transmituje rozgłośnia z Poznania o godz. 19.30.

Wesoły Kącik

STARY MĄŻ MŁODEJ ŻONY



Kiedy w sześćdziesiątym roku życia emeryt Kleofas zakochał się w dwudziestoletniej pannie i postanowił się ożenić, przyjaciele rówieśnicy odradzali mu gorąco.

— Kleofas! Daj pokój! Nie dasz rady. W naszym wieku człowiek podstawowych rzeczy nie pamięta.

— Przypomnę sobie, przypomnę — machał ręką pan Kleofas.

— Kleofas! Opamiętaj się! Żona to nie emerytura. Przy żonie trza pracować.

Ale pan Kleofas nie słuchał.

— Poco ci żona? — perswadowali koledzy. — Jak kto dwa razy do roku pije piwo, to sobie własnego browaru nie zakłada.

Perswazje nie pomagały.

— Zobaczycie, że jeszcze syna też będę miał — przechwalał się przed przyjaciółmi.

— Za stary jesteś!

— Za stary? Dlaczego? — uśmiechał się pan Kleofas. — Razem z żoną będę miał 80 lat. Więc na osobę przypada po 40! Czterdzieści lat to jeszcze nie jest starość.

I pan Kleofas się ożenił. Przyjaciele kiwali z politowaniem głową i wzdychali ciężko.

— Nawet mu pomóc nie będziemy mogli — szeptali między sobą. — Za starzy wszyscy jesteśmy.

A pan Kleofas się śmiał i powtarzał wesoło.

— Zobaczycie, że jeszcze dziecko będę miał!

— Kleofas! — denerwowali się przyjaciele. — W bociany wierzysz? No, bo bez pomocy bociana ojcem nie zostaniesz! Niemożliwe.

Upłynął rok i pewnego dnia przyjaciele spotkali pana Kleofasa wielce uradowanego.

— A widzicie? — zawołał — żona tej nocy urodziła syna!

— No to co? — nie zdziwili się wcale przyjaciele.

— Mówiliście, że to niemożliwe.

Przyjaciele wzruszyli ramionami.

— Kto mówił, że twoja żona nie może mieć dziecka? Nikt w to nie wątpił! Zdrowa, młoda...

I w milczeniu odeszli. Pan Kleofas został sam i w zakłopotaniu podrapał się w głowę.

— Nie wierzą — mruknął, — że to moja zasługa... Hm... właściwie, to sobie sam też dobrze nie przypominam, kiedy to się mogło stać?... Raz mi się śniło... Pamiętam...

Eh!.. — pocieszył się — Co te niedowiarki gadają! Musiało coś na jawie też się zdarzyć!.. Moja Anielcia napewno mnie nie zdradza!

Napoleon Sadek.

Proces fałszerzy angielskich

LONDYN (PAT) — Przed centralnym trybunałem karnym w Londynie rozpoczęła się wczoraj po południu rozprawa przeciw trzem obywatelom polskim: Edwardowi Popielcowi (lat 48), Bernardowi Turkowi (lat 42) i Ickowi Najmarkowi (lat 42), oskarżonym o świadome przywiezienie do Anglji fałszywych znaczków brytyjskiego ubezpieczenia socjalnego.

Na wstępie wczorajszej rozprawy sędzia odczytał oskarżonym akt oskarżenia i zapytuje, czy przyznają się do winy. Wszyscy trzej do winy się nie przyznają. Oskarżyciel publiczny Byrne przedstawił ławie przysięgłych uzasadnienie oskarżenia, podając cały przebieg przybycia oskarżonych do Londynu, aresztowania ich i znalezienia w podwójnych dnach kufrów fałszywych znaczków na ogólną sumę 44.700 funtów szterlingów.

Proces potrwa dłuższy czas.

Nadużycia w Urzędzie Skarbowym

Z nakazu władz prokuratorskich osadzony został w Warszawie na „Pawiaku" były urzędnik skarbowy Leon Ciszewski.

Leon Ciszewski, decyzją stołecznej Izby Skarbowej wydalony został ze służby państwowej. Pełnił on funkcję referenta w 31 urzędzie podatkowym przy ul. Ludnej. Aresztowanie Ciszewskiego nastąpiło wobec ujawnienia nadużyć z kwitami podatkowemi. W sprawie tej prowadzone jest śledztwo.

Dodatnie wyniki gospodarki w lasach państwowych

W najbliższych dniach ukończony zostanie druk sprawozdania rachunkowego Lasów Państwowych za rok obrachunkowy od 1 października 1932 roku do 30 września 1933 r.

W okresie tym Lasy Państwowe wpłaciły do Skarbu Państwa 14 milj. 200 tys. zł. Suma ta stanowi czystą nadwyżkę wpływów nad wydatkami.

W sferach drzewnych rok gospodarczy 1932 — 33 uważany jest powszechnie za najgorszy, gdyż w okresie tym zanotowano najniższy poziom cen.

W związku z powyższem podkreślić należy, że mimo złej konjunktury, drewno z Lasów Państwowych w tym właśnie okresie odniosło szereg sukcesów w dziedzinie eksportu, zwłaszcza do Anglji.

Dyr. Słomiński idzie na emeryturę?

Wczoraj rozeszły się pogłoski, że b. prezydent miasta, inż. Słomiński, który bezpośrednio przed rozwiązaniem stołecznego samorządu przeniósł się na dobrze płatne stanowisko dyrektora tramwajów miejskich, ma w najbliższym czasie przejść na emeryturę. Powodem dymisji dyr. Słomińskiego mają być wykryte ostatnio nadużycia w dyrekcji tramwajów.

Coś dla Pani



Tym razem moda przywędrowała aż z Chin. Bardzo modne są śmieszne, ale jednak eleganckie kapelusiki chińskie. Oczywiście, że są słomkowe.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na połudn[illegible] rosyjskiego, przed wybuchem wojny, postr[illegible] był Jur. Olas.

Gdy go [illegible] wojska, został wachmistrzem. Odwożąc raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody. Olas zakochał się w Danusi i poprzysiągł sobie, że ją posiądzie.

Nie wiedział wszakże, że Danusia już ma narzeczonego, Antoniego Elickiego.

Pewnej nocy Jur udał się pod domek Kastalskiego i ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi na werandę, a stamtąd ześlizguje się nadół. Był to... rotmistrz z jego pułku Jan Poraj-Hebdyński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z rotmistrzem miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już ich ślub pokryje przedwczesne pieszczoty. Nazajutrz z rana Olas, biorąc rotmistrza za kochanka Danusi, rzucił się na niego z widłami.

Sąd skazał go na ciężkie roboty. W sąsiedniej celi siedział skazany za sprzeniewierzenie jego kolega pułkowy, Liszek. Obaj uciekli z więzienia i przedostali się do Krakowa, Znaleźli tam zajęcie u kierownika bandy przemytniczej Medera, który prowadził podwójne życie. Za dnia bowiem był solidnym kupcem o nazwisku Garowicz. Miał dwie córki, z których jedną była... Basia, cioteczna siostra Danusi.

Rotmistrz Hebdyński pojechał do Warszawy, aby tam uzyskać zgodę matki na jego ślub z Basią. Niestety, matka pod żadnym pozorem na to się zgodzić nie chciała.... Tak sprawą pokierowała, że rotmistrza wysłano w daleką podróż, a Basię tymczasem ojciec zabrał do siebie. Wyjechał również Antoni Elicki. I to aż do Afryki, gdzie mu polecono kierownictwo robót przy kopalni brylantów. Tymczasem Olas dochował swej zemsty. Zabił Kastalskiego i skorzystał z samotnego spaceru Danusi, aby ją zmusić przemocą do uległości. Danusia poczuła się matką... Wkrótce urodziło się dziecko, nazwane Felusiem. Danusia z rozpaczy wpadła w obłąkanie. Antoni mimo wszystko zaopiekował się dzieckiem.

Tymczasem Liszek i Olas obrośli w pierze, zdobyli sobie fałszywe dowody osobiste na nazwiska: Stefana Gordyka i Stanisława Rela, stwierdzili, że Meder i Garowicz to ta sama osoba i postanowili na nim wymusić wydanie za nich jego córek Toli i Basi.

Olasowi poszło to gładko, natomiast Basia [illegible] odmówiła swej ręki Gordykowi.

Spotkała się bowiem z Hebdyńskim w Krakowie. W wyniku tego spotkania urodziło się dziecko. Hebdyński [illegible] musiał iść na wojnę światową. Aby zataić narodziny dziecka, Tola, która właśnie też miała rodzić, zabrała swoją siostrę na wieś, aby obydwa porody odbyły się jednocześnie. Jednak Gordykowi udało się to wyśledzić przez okno...

Skorzystał z tego, aby zdobyć Basię dla siebie. Powiedział Hebdyńskiemu, że Basia umarła, a gdy on wobec tego ożenił się z narzuconą mu przez matkę panną — Basia z rozpaczy wyszła zamąż za Gordyka.

Tymczasem Antoni znalazł w „Grocie miłości" rewolwer Hebdyńskiego, który mu kiedyś skradł Olas. Doszedł więc do wniosku, że Hebdyński zgwałcił Danusię, pojechał do Warszawy i cisnął mu to straszliwe oskarżenie w twarz.

Odbył się pojedynek, w którym Hebdyński był ciężko ranny. Nieporozumienie ujawniło się dopiero po pojedynku. Elicki przeprosił go i pojechał do Brazylji wraz z Relem i Gordykiem, którzy tam robili świetne interesy.

Mimo to Rel wciąż drżał na myśl, że jego dawne grzechy zostaną wykryte. Zły był także, że musi dzielić się zyskami z Gordykiem, który się nie przepracowywał. Postanowił więc zgładzić ich obu. Szczególniej od chwili, gdy się okazało, że Danusia jest konającą, ale przed śmiercią odzyskała pamięć, jednocześnie zaś Relowi udało się wykryć w tajemnicy kopalnię brylantów.

Ponieważ Elicki śpieszył do konającej żony, Rel zaofiarował mu więc własny okręt „Jutrzenkę", na której miał również jechać Gordyk. Na tym okręcie Rel ukrył piekielną maszynę.

W dzień odjazdu „Jutrzenki" zachorowała jego córka Niusia. Lekarz poradził, aby ją też wysłać tym okrętem, bo tylko natychmiastowa zmiana klimatu zdoła ją uratować.

— Cóż mi pan więc radzi, doktorze? — zapytała zaniepokojona Tola.

— Natychmiast wysłać Niusię do Polski, w tej chwili...

— Ależ ja nie będę mogła z nią jechać. Nie mogę zostawiać domu, męża, drugiej córki...

— To też może pani posłać śmiało dziecko pod opieką piastunki. Zresztą, jedzie szwagier pani, poza tem pan Elicki... to chyba wystarczy... Zamieszka na wsi u Elickich. A gdy pan Gordyk będzie wracał, odwiezie pani córkę zdrową i kwitnącą...

— O, pan Gordyk nie wróci wcześniej, niż za pół roku. Nie wytrzymam tak długiej rozłąki z dzieckiem...

— Woli pani rozłąkę... na wieki?

— Nie, nie!... Za nic!... Niech pan wcale takich rzeczy nie mówi... Jak pan może?

— W takim razie śpieszmy się. Proszę spakować manatki dziecka i jedźmy do portu. Sam też pojadę, aby mieć już zupełny spokój.

— [illegible]?

— O ile wiem, kocha córkę nad życie, więc z pewnością pierwszy pochwali mój pośpiech. Zresztą, jest przecież w porcie, sam więc będzie czuwał nad wszystkiem. Nie wolno nam zwlekać ani sekundy dłużej.

Tola jeszcze poradziła się Basi. Ta też była za wyjazdem. Nie wahała się więc już dłużej. Wszystko odchodziło już teraz na dalszy plan przed jedynym celem — ratowania córki. Krzątając się więc śpiesznie, pakując co najniezbędniejsze szeptała jeszcze tylko:

— O, Boże, Boże oby tylko nie było za późno...

Wreszcie nastąpiły wzruszające pożegnania. Basia i Marysia miały łzy w oczach. Szofer dał gazu...

Już widać było zdaleka port. Doktór — dalekowidz rzekł po chwili:

— To dziwne: widzę obok kapitana tylko pana Elickiego i pana Gordyka, a pana Rela niema...

— Może jest pod pokładem. Musi tu być z pewnością.

Auto zatrzymało się przed okrętem. Gordyk pobiegł na spotkanie Toli, trochę zdziwiony jej przybyciem, a jeszcze bardziej — Niusi z piastunką. Tola nie odpowiadała na żadne pytania, lecz sama pytała gorączkowo:

— Gdzie jest Staś? Gdzie mój mąż?

— Jakto? — zapytał zdumiony Gordyk. — Nie przyjechał z tobą?

— Skąd? Musi tu przecież być przy odjeździe okrętu...

— Był jeszcze doniedawna — wtrącił Elicki, — ale przed chwilą pojechał do domu. Czyżby pani nie jechała z domu? Nie spotkaliście się?

— Nie... Jechaliśmy, coprawda, nową szosą, bo jest o wiele krótsza...

— A on pojechał dawną. Sam widziałem. Myślałem, że może dlatego, bo jest tam góra, z której mógłby zaobserwować odejście statku.

— Ale dlaczegóż nie czekał na odjazd okrętu?

— Zmusiliśmy go do powrotu. Biedak, był tak niespokojny o zdrowie Niusi... Ale bodaj niesłusznie, skoro chora przyjechała tu...

— Niestety, przywiozłam ją tu właśnie dlatego, że jest bardzo niebezpiecznie chora. Niech doktór sam powie.

Gdy lekarz już im powiedział wszystko, Tola załamała ręce, mówiąc:

— Cóż ja teraz pocznę? Nie chcę puszczać dziecka, nie naradziwszy się ze Stasiem.

— Moglibyśmy nieco odroczyć odjazd statku — zaproponował Antoni, — a przez ten czas sprowadzić tu Stasia.

— To się nie da zrobić — zaprzeczył Gordyk, — nie wolno nam zmieniać godzin, bo już mamy ustaloną marszrutę przyjazdów i odjazdów z poszczególnych portów. Chyba, że odłożymy cały wyjazd o jeden dzień, wtedy jeszcze możnaby wszędzie dać radjogramy. Odpłynęlibyśmy jutro o tej samej porze...

— Jutro? — zawołał doktór. — Ten jeden dzień może zadecydować o życiu Niusi. Nawet godzina opóźnienia może okazać się zgubną.

— Doktorze, zabija mnie pan!... — jęknęła Tola.

— Niestety, mam obowiązek mówienia prawdy.

— Więc co zrobić?

— Jechać natychmiast. Przecież nie może być najmniejszej kwestji, że pan Rel zgodziłby się w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa dla ukochanej córeczki...

— Mój Boże, nie miałby nawet ucałować córki na pożegnanie?...

— Tak, to doprawdy okrutne — wtrącił Elicki.

— Ale niedzowne — nalegał lekarz. — Czy, zresztą, może pani porównać rozpacz pana Rela z powodu niepożegnania się z córeczką ze straszliwą tragedją, jaka może wybuchnąć, jeżeli się będzie zwlekało? Pan Rel nigdy pani nie przebaczy tego wahania się w obliczu groźnego niebezpieczeństwa.

Tola zadrżała, słysząc te słowa. Rzekła:

— Ma pan słuszność, doktorze...

Elicki i Gordyk również milcząco skinęli głowami. Tola tonęła we łzach...

— Już czas — rzekł wreszcie Gordyk, — musimy ruszyć.

Obaj z Elickim przysięgali Toli, że będą pilnowali Niusi, jak oka w głowie.

Tola była bliska obłędu z rozpaczy. Obsypywała córkę gradem pocałunków i zraszała ją obficie łzami. Z trudem oderwano ją od dziecka...

Murzynka Bubu z dzieckiem pobiegła na pokład Doktór z całych sił powstrzymywał wyrywającą się za nią Tolę.

Syrena okrętowa ryknęła przeraźliwie. Okręt ruszył...

— Dowidzenia, Niusieńko! — wołała Tola rozdzierającym głosem, zalewając się łzami, — dowidzenia, mój skarbie najdroższy!...

Doktór postanowił zabrać ją czemprędzej stąd i dlatego rzekł:

— Spieszmy zpowrotem, proszę pani. Pan Rel z pewnością już jest w domu i strasznie się niepokoi.

— To prawda — dała się przekonać Tola, — śpieszmy, śpieszmy.

Tymczasem okazało się, że Elicki i Gordyk słusznie przewidywali. Rel pojechał starą szosą. Chciał być zdala od okrętu, aby się niczem nie zdradzić, a zarazem przekonać się naocznie, że statek odjechał. Tak też się stało. Zatrzymał samochód na wzgórzu i nie odjechał dalej, póki najwyraźniej nie ujrzał, że „Jutrzenka" wypłynęła z portu.

Obliczał sobie, kiedy okręt będzie mijał wybrzeża zachodniej Afryki. I już się cieszył na myśl, jak wtedy właśnie mechanizm zegarowy maszyny piekielnej uderzy młoteczkiem w dynamit. Po chwili zostaną z okrętu już tylko drobne szczątki. Nikt nigdy nie odgadnie przyczyny zatonięcia okrętu. Może pomyślą, że to była trąba powietrzna, która niekiedy zdarza się na oceanie. Któż ośmieli się go podejrzewać? Któż uwierzy, że „Jutrzenkę" — swą dumę własnoręcznie oddał na pastwę rozhukanego żywiołu, w dodatku wiedząc, że ma na pokładzie dwóch najbliższych przyjaciół?

Rzekł sobie:

— Nie, nie mam czego się obawiać. Pozbyłem się raz na zawsze najniewygodniejszych dla mnie ludzi na świecie. Sam będę teraz władcą całego majątku, i tej nowej kopalni brylantów, i wszystkiego...

Rzucił ostatnie spojrzenie na okręt i krzyknął szoferowi:

— Do domu!

Ledwo wyskoczył z wozu, gdy nadjechała Tola z doktorem. Zapytała męża:

— Dlaczego nie byłeś przy odjeździe „Jutrzenki"?

— Nie mogłem wytrzymać z niepokoju o Niusię. Co się z nią dzieje? Doktorze, proszę mi zaraz powiedzieć.

— Stała się rzecz bardzo przykra...

— Co? Co takiego? — przerwał mu Rel, blednąc śmiertelnie...

—Ale skoro statek już odjechał, więc już po wszystkiem... — mówił dalej doktór, chcąc odrazu uspokoić Rela.

Tymczasem tem dopiero zaniepokoił go najstraszliwiej. Rel pomyślał sobie, co to ma znaczyć, że jeżeli statek odjechał, to już po wszystkiem. Czyżby doktór wiedział, co grozi statkowi?

Zawołał więc z trwożnym lękiem:

— A co? Czyżby okrętowi coś groziło?

— Ależ nie, panie dyrektorze, proszę mi tylko pozwolić wszystko panu wytłumaczyć. Gdy przybyłem powtórnie do [illegible], stwierdziłem u niej objawy żółtej febry. Na to jest jedyna rada: natychmiastowa zmiana klimatu. Powiedziałem więc pani Relowej: musimy niezwłocznie dziecko stąd zabrać. Tak właśnie uczyniliśmy.

— Dziękuję panu, kochany doktorze. Jestem panu najserdeczniej wdzięczny za pańską energję i szybką decyzję.

Toli spadł ciężar z serca. Skoro mąż pochwalił doktora, to już wszystko dobrze. Rzekła:

— Nie chciałam uczynić tego bez ciebie za nic. Ale pan doktór, Stefan i Antoś tak mnie namawiali, że czas nagli i z pewnością nie będziesz mi miał za złe...

— Mieli słuszność. Dziwię się nawet, że się wahałaś...

— Myślałam, że ci będzie przykro... tak bez pożegnania... na jakie pół roku.

— Aż na pół roku? Dlaczego tak długo?

— Zanim Gordyk nie wróci z Polski...

—Gordyk? A cóż ona ma z tem wszystkiem wspólnego?

— Przecież jemu oddałam pod pieczę nasze dziecko. Przyrzekł najtroskliwszą opiekę. Dziękowałam mu ze łzami w oczach.

— Nie rozumiem. Dlaczego Gordyk zabrał Niusię? Tu wystarczy się doktór.

— Nie było innego sposobu uzyskania zmiany klimatu, jak tylko natychmiast pojechać z dzieckiem do portu i...

— Co? — krzyknął Rel — i może wsadziliście mi dziecko na okręt? Myślałem, że wysłaliście je tu gdzie w okolicę...

— Niusia odpłynęła na „Jutrzence" z piastunką Bubu pod opieką panów Gordyka i Elickiego. Trudno o lepszą.

— Niusia na „Jutrzence"? — ryknął Rel, jak zraniony zwierz, poczem rozwścieczony do ostatnich granią zatrząsł doktorem, jak ścierką...

Wołał:

— Ja nie chcę! Nie pozwalam! Słyszycie? Nie chcę, żeby Niusia była na „Jutrzence"!... Za żadne skarby! Za nic na świecie!...

Tola uspakajała go:

— Ależ to właśnie było dla niej jedyne zbawienie. Nie bój się o nią. Jest pod opieką [illegible]. Za parę dni będzie zdrowa. Zresztą, możemy [illegible] pojechać po nią wcześniej.

Ale Rel coraz gwałtowniej szalał z bezgranicznej rozpaczy... Wiedział dobrze dlaczego...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE

Wielkiej urody mężczyzna, Stefan Noderski, dostał się w ręce niezwykłego „przedsiębiorcy", Gustawa de Montemort, oficjalnie dyrektora Międzynarodowego Biura Informacyjnego, w rzeczywistości mającego cele, nie mające nic wspólnego z biurem. Montemort doszedł bowiem do wniosku, że w obecnych czasach jedynym interesem, który prosperuje niezmiennie dobrze jest tylko miłość. To też przyjął Noderskiego i zawarł z nim umowę, by ten zajął się uwodzeniem kobiet bogatych, szukających tylko rozrywki i przeżyć. Pierwszą ofiarą Noderskiego miała zostać pani Melanja Kunic - Lamocka, kobieta już nie pierwszej młodości, nie rezygnująca jednak z życia, matka osiemnastoletniej córki, Lili.

Montemort, bywający w sferach arystokratycznych i bogaczy wprowadził do państwa Zuberskich swego wspólnika i tu go zapoznał z panią Melą. Uroda Noderskiego zrobiła na pani Meli wielkie wrażenie i raczej ona starała się oczarować swego nowego znajomego.

Pewnego dnia odwiedziła „hrabiego" Noderskiego w jego mieszkaniu, urządzonem przez Montemorta.

Doszło do pierwszego pocałunku, którego już z niecierpliwością oczekiwał Montemort, ukryty w sąsiednim pokoju, skąd mógł obserwować parkę bez wiedzy kobiety i jej przyjaciela.

NIEZWYKŁE FOTOGRAFJE DYREKTORA „BIURA MIŁOŚCI"

Pierwszy pocałunek, jaki spalił wargi Meli z ust Noderskiego, przekreślił odrazu wszystkie skrupuły, wszystkie obawy. Wpijając palce w ramiona mężczyzny tak, że ostre paznokcie przez jedwab piżamy sprawiały mu ból, pani Mela tuliła go z całej mocy do swych piersi.

Noderski patrzył przez zmrużone oczy na jej twarz, na której malowała się nieopisana zmysłowość i oddawał pocałunki równie żarliwie, aczkolwiek myślał zupełnie spokojnie:

— Byleby mnie nie ugryzła, bo nie będę się mógł nigdzie pokazać przynajmniej przez parę dni!...

Ale i pani Meli zabrakło wreszcie tchu. Oderwała usta od jego ust, otworzyła dotychczas zamknięte oczy i spojrzała w jego oczy.

— Ach, jak rozkosznie całujesz! — szepnęła.

— Ileż jest w tobie temperamentu! — Przeszli obydwoje na „ty".

— Mam chęć zacałować cię na śmierć!

— Mam chęć porwać cię w ramiona i uciec z tobą na koniec świata, gdzie byłoby nas tylko dwoje! — odpowiedział, myśląc jednocześnie: — Prędkoby się to mi znudziło!

Nie pozostawiła go długo w spokoju. Zaczerpnąwszy tchu, znów wpiła się wargami w jego usta.

Bliskość rozpalonego ciała, jego powab, którego nie zatarły jeszcze lata, działał na Noderskiego. Cisnął coraz mocniej w ramionach tę dyszącą namiętnością kobietę, wyczuwał jej drżenie błądzącemi coraz bardziej gorączkowo rękami.

Przechylona wtył, z włosami, które złocistą falą rozsypały się na poręczy fotela, rozchylała nienasycone usta, zaciskając palce i drapała niemi w paroksyźmie żądzy.

Noderski zaniepokoił się nieco. Zbyt gwałtowne wybuchy namiętności, doprowadzające bez mała do stanu nieprzytomności, budziły w nim obawę. Miłość chciał brać z powolnością smakosza, znawcy, rozkoszować się jej kolejnemi stadjami, nie padać w ogień z zamkniętemi oczami, jak ćmy!... Podziwiał w duszy siłę wybuchu u kobiety, którą uważał za doświadczoną i nieco przeżytą. Sądził, że będzie miał w niej kochankę wyrafinowaną i wymagającą, a nie kobietę tulącą się, jak młoda dziewczyna, nie mającą jeszcze odwagi patrzeć w oczy rozkoszy.

Nie namyślał jednak się dłużej. Bezwładną prawie, zwisającą mu w ramionach uniósł z fotela i zaniósł do sypialni.

Montemort, usłyszawszy kroki, stanął znów na kanapie, odsunął obraz i przystawił oko do otworu. Nie poruszając głowy, wyjął z kieszeni mały aparacik fotograficzny, wyjął go z futeraliku i szykował do zdjęcia.

Przestępował z nogi na nogę, gdyż sprężyny uginały się silnie pod jego baryłkowatą postacią i przeszkadzały mu stanąć pewnie. Na twarz Montemorta wystąpiły ceglaste rumieńce. Przeciągnął ręką po łysinie, na której zaperlił się pot.

— Jakież ona ma jeszcze ciało! — nie mógł się powstrzymać od uwagi, którą wypowiedział szeptem.

Drżącemi rękami przystawił objektyw do otworu, chwilę regulował, nastawiał.

Rozległ się cichy trzask. Zdjęcie było gotowe.

— Na samych takich zdjęciach możnaby zrobić niezgorszy majątek — pomyślał. Znów przystawił oko.

— Czarująca kobieta!... Taki stary dziad, jak Lamocki, nawet nie wie, co za skarb posiada w domu!... Ileż w niej temperamentu, ognia! No, ale i Stefanowi nic nie brak!... Umie zająć kobietę!... Doskonałe wybrałem miejsce do zdjęć!..

Objektyw aparatu znów zastąpił na chwilę oko Montemorta.

— Gdyby ona wiedziała, że ja zajmuję się w tej chwili fotografją! — uśmiechnął się Montemort. — Dowie się w swoim czasie!...

Aparat wreszcie zniknął w futeraliku i razem z nim w kieszeni.

— Kochasz mnie, kochasz? — doszedł do uszu Montemorta zduszony pocałunkiem szept.

— Jeszcze nie jest pewna! — mruknął Montemort w odpowiedzi. — Szkoda, że nie można tu sobie urządzić wygodniejszego miejsca do obserwacji!... Już mi nogi cierpną od stania.

— Od pierwszej chwili wiedziałam, że muszę cię zdobyć! — mówiła pan Mela, dysząc ciężko. — Zrobiłeś na mnie wrażenie odrazu tak potężne, że poczułam, jakby przeze mnie przebiegł silny pręd elektryczny!... Nie mogłam się opanować. Wiem, że postąpiłam głupio, zostając twoją kochanką zaledwie widząc cię po raz drug! Mężczyźni prędko porzucają takie łatwe zdobycze!...

— To nie ma znaczenia, czy zdobycz jest łatwa!... To ja raczej jestem w niewoli twoich wdzięków, twojego temperamentu, jakiego nie spotykałem nigdy w życiu, choć miałem do czynienia nawet z murzynką!...

— Przestań! — prawie krzyknęła pani Mela. — Wiem, że musiałeś mieć wiele kobiet w swem życiu! Jesteś taki miły, piękny, zgrabny!... Ale ja nie chcę o tem mówić, nawet myśleć!... Nie wspominaj mi nigdy o tem, dobrze?...

— Oho! Już zazdrosna nawet o to, co było! — pokiwał głową Montemort, nie spuszczając oka z wypoczywającej pary.

— A cóż ja mam mówić, kiedy ty teraz przecież masz męża?!... Wściekłość mnie ogarnia na myśl, że chociaż to twój mąż...

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

— Już od kilku lat jestem żoną tylko z tytułu!... — powiedziała.

Objęła znów jego szyję nagiemi ramionami i przycisnęła głowę do swych piersi.

— Teraz dopiero rozumiem, co to miłość i upojenie nią!... Całuj! Jeszcze całuj!...

— No, przecież to się wreszcie musi skończyć! — mruknął Montemort. — Jest na co patrzeć, ale jej i jemu brak wyrafinowania!... To przestaje być ciekawe!.. A może jednak?...

Nie chciało mu się odchodzić od otworu w ścianie i w dalszym ciągu przestępował z nogi na nogę, chcąc znaleźć najwygodniejszą pozycję.

— Ha, ileż przewinie się tu jeszcze kobiet!... — rozważał w dalszym ciągu Montemort, starając się nie opuścić żadnego szczegółu w tem, co oglądał.

Zmęczył się już sam, dyszał, coraz częściej cierał pot z łysiny, poprawiał sobie kołnierzyk, jakby go dusił.

—Może i mnie się uda skorzystać co na tej znajomości!... Mógłbym się jej oświadczać sto razy dziennie, wyśmiałaby mnie tylko, ale gdyby tak pomówić o fotografjach, które posiadam, możeby była łatwiejsza rozmowa!... Interes jednak przedewszystkiem... Kobiet na świecie nie brak!... Wystarczy mi i takich, które będą robiły, co tylko będę chciał za parę złotych!... Zdobywać od kobiet pieniądze, by oddawać te same pieniądze innym kobietom!... Głupia byłaby sprawa, gdyby nie to, że prócz tego ma się pozycję społeczną, żywot beztroski... Ależ go ona całuje! Siniaków sobie obydwoje narobią!... — myślał Montemort. — Poszaleli!...

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Szarlotta z Łodzi

zwierza się nam ze swych trosk:

„Nie będę się bawiła w żadne ceregiele, i muszę powiedzieć otwarcie, że jestem ładną panną i mam szalone powodzenie u mężczyzn i nawet u wielu...

Nie próbują nawet poznać moje wartości ludzkie i mój charakter. Im wystarcza moja powierzchowność, którą na nich tak działa i nawet bardzo... Nie bacząc na moje powodzenie, zostałam tą samą, co byłam wpierw. Nie udało się nikomu mnie oszukać, zawsze miałam głowę na karku. Wyśmiewałam wszystkie ładne słówka tych różnych mężczyzn, co próbowali grać komedję donżuanów, pożerając oczami kobietę.

Jednak nawet mnie los „wystawi" na głupią.

Poznałam żonatego mężczyznę, około lat 30-tu, jest to człowiek z burzliwą przeszłością. Muszę się przyznać, że ten człowiek nie starał się zdobyć moją miłość. Mniejsza przy jakich okolicznościach poznałam go, dość, że się z nim zaprzyjaźniłam. Nie należy do dzisiejszych donżuanów, chociaż ma wiele powodzenia u kobiet. Nie szuka ich, ale one same szukają okazji, by się z nim zaprzyjaźnić. Nie chcę się chwalić, lecz przyznam się, iż mi odrazu powiedział, że mu się podobam i wobec tego chciałby mnie pojąć za żonę. I zaznaczył, że jeżeli dojdzie między nami do zbliżenia, to tak długo będzie przy mnie, póki będę w stanie utrzymać go przy sobie, gdy zaś mnie będzie miał dość... to chce bez pardonu odejść ode mnie i żebym wtedy nie miała do niego żadnej urazy.

Ja się na to wszystko zgodziłam. Jeszcze żaden mężczyzna nie wywarł na mnie takiego wrażenia, jak on. Pokochałam go pierwszą gorącą miłością. Ma na mnie nadzwyczajnie wielki wpływ, tak, że aż zaczęłam myśleć o nim poważnie.

Pewnego razu stało się to, co się stać musiało. (Zaznaczam, że mu uległam dobrowolnie).

Kochany Redaktorku, muszę się przyznać, że jestem najszczęśliwszą istotą na świecie, chociaż wiem, że nadejść musi taka chwila, w której sen o szczęściu pryśnie, jak bańka mydlana. O ile przyjdzie chwila rozstania z człowiekiem, którego naprawdę pokochałam, będę mu zawsze wdzięczna za te chwile szczęścia i zadowolenia. Jestem mu za to bardzo wdzięczna. Jest mi naprawdę trudno wszystko szczegółowo opisać. I oto tu się zaczyna moja tragedja.

Jak już zaznaczyłam, mój ukochany jest żonaty i ma dziecko. Pomimo wszystko traktuje żonę swoją dobrze. Wiem, że popełniamy oboje wielki grzech wobec jego żony, nawet jest gotów dać żonie rozwód — tak mnie zapewnia. Ja ze swej strony mam pełną świadomość, że niebawem powróci do swej żony, a jednak doszłam do wniosku, że tak prędko nie będę się mogła wyzwolić od niego, ponieważ moje całe życie jest od niego zależne.

Więc, kochany Panie Redaktorze, poradź, co mam czynić; wiem, że popełniam wielkie przestępstwo, unieszczęśliwiając biedną matkę dziecka. Pomimo, iż jego żona wie o wszystkiem, co nas łączy, jednak milczy i cierpi... Poradź, mi, Kochany Redaktorze, co mam czynić i jak wybrnąć z tej zawikłanej sytuacji".

Pani ma słuszność, że sytuacja jest wielce powikłana i niełatwo ją rozwiązać tak, aby nikt nie był poszkodowany. Niech Pani się nie dziwi żonie swojego kochanka. Musi być bardzo mądra i doświadczoną kobietą. Wie, że sprzeciwem nic nie osiągnie, przeciwnie, tylko jeszcze bardziej rozjuszy męża. Cierpi, ale milczy i... czeka. A wie Pani na co? Na to, że się Pani jej mężowi znudzi. Zna go widocznie dobrze. Zresztą, on sam panią już o tem przecież uprzedzał...

Jego żona pewno „przeżyła" już niejedną kochankę swego męża, liczy więc, zapewne, na to, że „przeżyje" jeszcze i Panią. Zdaje mi się, że ma słuszność, a w każdym razie taktyka jej jest bezspornie życiowo mądra.

Jak Pani ma postąpić? To zależy od siły uczucia Pani i od charakteru Pani. Jeżeli uczucie litości nad jego żoną i dzieckiem oraz wyrzuty sumienia są bardzo silne — ustąpić z pola. Jeżeli miłość Pani jest silniejsza ponad wszystko — walczyć nadal o kochanka. Ale mnie się zdaje, że... niewarto... Skoro już budować swoje szczęście, to już tylko, gdy naprawdę chodzi o życie. A tu — tak nie jest...

P. Baśka z Ożarowa

prosi nas o umieszczenie jej listu tej treści:

„Jestem 20-letnią, przystojną, nawet elegancką blondynką; mówią, że jestem podobna do gwiazdy filmowej, Toli Mankiewiczówny.

Jadąc z Warszawy pociągiem do Błonia z koleżanką, zauważyłam na stacji w Ożarowie bardzo sympatycznego z wyglądu chłopca, ciemno - blondyna o bujnej czuprynie w towarzystwie kilku kolegów. Wyglądając przez okno, rzuciłam spojrzenie w jego stronę i uśmiechnęłam się. On też nie oparł się memu czarowi i odpowiedział również uśmiechem, aż tu nagle pociąg ruszył i szczęście swoje musiałam stracić z oczu zupełnie. Z przykrością zajechałam do domu, gdyż poczułam, iż tego chłopca pokochałam pierwszą dziewiczą miłością.

Pragnieniem mojem jest jak najwięcej dowiedzieć się o nim. Lecz, niestety, dowiedziałam się tylko, że zamieszkuje w Ożarowie i nazywa się Geniek P. A więc proszę Cię, Kochany Redaktorze, wydrukuj mój list. Może ukochany Geniek odpowie na moje tęskne wezwanie, pełne uwielbienia."

I my również na to liczymy, dlatego więc list drukujemy. Wiosna jest... czyli okres, kiedy, jak mawiał pan Zagłoba, nawet „wiór do wióra lgnie", więc nic dziwnego, że i człowiek do człowieka.

Czy znasz Warszawę, jej historję, życie w niej dawne i obecne?

19 miljardów djabłów

Zacne kobiety — te przekupki warszawskie!

A jakie w sobie szerokie! A jakie energiczne! A jakie dumne i majestatyczne! Bo też mają się czem poszczycić!...

Szanowny i prastary jest ich zawód. Mijały stulecia, waliły się trony, wojny szalały, kamień na kamieniu nie pozostał, a one przetrwały przy swych straganach, takie same, jak przed wiekami. Z pokolenia w pokolenie tęgie i rubaszne, skore do kłótni i wygadane. Tylko treść ich rozmów od mieniła się nieco.

— Moja Józiowa — skarży się boleściwie dzisiejsza przekupka swej sąsiadce — żebyście wiedzieli, jak mnie w dołku ssie, tobyście się za głowę złapali.

A Józiowa na to tonem profesorskim:

— Co tu płakać, moja Maciusiowa, leczyć się potrza. Prześwietlenie najsamprzód zrobić, później analize, takżesamo dejeta by się przydała i po strachu. Jak rękom odjął...

Wysłuchawszy powyższej świat łej rady, przenieśmy się myślą o paręset lat wstecz, przejdźmy się po staromiejskim rynku i posłuchajmy rozmowy dwóch prapraprababek dzisiejszej Józiowej i Maciusiowej.

— Żebyście sąsiadko wiedzia ły, jak mnie w dołku ssie...

Sąsiadka wytrzeszcza oczy.

— W dołku, powiadacie?

— A tak.

Sąsiadka w przerażeniu cofa się o dwa kroki i woła:

— Jeśli w dołku, to pewny znak, że djabeł w was siedzi...

— Wszyscy święci! Co ja teraz pocznę?!

— Usmażcie cztery mysie ogony na sadle łaciatego kota i połknijcie kiedy koguty zapieją, może szatan ucieknie...

ILU JEST DJABŁÓW NA ŚWIECIE?

Nie należała do wyjątków zabobonna przekupka warszawska, doradzająca sąsiadce łykanie mysich ogonów jako lekarstwa na djabła.

W djabła wierzyli wszyscy. Cały świat ówczesny znajdował się pod terorem króla piekieł.

Każde zjawisko niepomyślne, chorobę, klęskę żywiołową, miłość nieślubną, nieszczęśliwy wypadek uważali ciemni i zabobonni ludzie średniowieczni za dzieło djabłów lub ich ziemskich wspólniczek: wiedźm i czarownic.

Nie było lepszej obrony przed sądem, jak zasłanianie się walką z szatanem.

Oto naprzykład jakiś zbój w 1413 roku obciął kobiecie nos. Stawiony przed sąd, tłumaczył się, że uczynił to w obronie własnej, aby go djabelstwo tej kobiety nie kusiło.

Został uniewinniony.

Niewiarę w istnienie djabła można było wówczas przypłacić życiem, a zresztą jakże tu było wątpić, skoro znaleźli się uczeni, profesorzy uniwersytetów, którzy zdołali ściśle określić liczbę djabłów na świecie.

Według tych rachunków 15 miljardów djabłów dręczyło społeczeństwo ludzkie. Na jednego żywego człowieka przypadało równiutko 11 tysięcy djabłów i to w szczęśliwym przypadku.

Opowiadano bowiem o pewnej kobiecie, z której przy pomocy zaklęć udało się wypędzić 400.000 (czterysta tysięcy) szatanów.

Ciągłe opowieści o djabłach, czarach i czarownicach rozpalały wyobraźnię ludzi do tego stopnia, że mnóstwo osób majaczyło na jawie.

Zwłaszcza kobiety miewały częste halucynacje.

Jednej ukazał się djabeł w postaci kozła z twarzą ludzką pod ogonem i chciał jej nawet płacić za to, by go ucałowała w pośladek. Inna widziała czarnego ptaka, który przyznał się do swego djabelstwa, trzecia opowiadała o jakimś robaczku i t. d. i t. d.

NARZĘDZIE SZATANA

Narzędziem szatana według powszechnego mniemania były kobiety.

Za ich pośrednictwem objawiała się zła moc na ziemi i one musiały pokutować za djabelskie sprawki. Wmawiano w nie zdolności do czarów i uroków tak długo i tak uporczywie, wymuszano z nich zeznania przy pomocy tak okrutnych tortur, że wiele z pośród nieszczęśliwych uwierzyło wkońcu w swe piekielne posłannictwo.

Wpadały w dziwaczne, napół przytomne stany.

Widziały pełne wyuzdania sceny, słyszały głosy nakazujące im szerzyć zło, czarować, rzucać uroki i gdy wracały do przytomności nic ich już nie mogło powstrzymać od czarnoksięskich praktyk.

Brane na tortury opowiadały szczegółowo o nocnych zebraniach wiedźm i czartów na tajemniczej Łysej Górze.

Sporo tych zeznań przechowało się w starych aktach sądowych. Dowiadujemy się z nich, że przed wyprawą czarownice nacierały się maścią z mieszaniny tłuszczu dziecka, spalonych gałązek i sadzy, a następnie wyruszały na Łysą Górę. Oto autentyczne zeznanie wiedźmy średniowiecznej.

NA ŁYSEJ GÓRZE

„Gdyśmy chodziły na chmiel do lasu znalazłyśmy miejsce okrągłe za łąką i mówiły kobiety, że tam czarownice tańcują i niedługo wzięły mnie z sobą na toż miejsce Bielicka i Kotwaska.

I niosło nas coś wszystkie, nie chodziłyśmy piechotą i tańcowałyśmy tam i innych dosyć było, ale nieznajome, bo kaptury miały na głowie. Grywał nam chłop nieznany, czarną gębę miał. Na długiem drewnie pijałyśmy piwo, ale nie wiem skąd się brało.

Te, co były w kapturach były grzeczne, pleczyste, biedrzyste, tańcowały z panami.

Kotwaska świeczkę trzymała, a szklanicę ja, nalewając innym paniom.

Na Łysej Górze bywa nas tam ćma, że okiem nie przejrzy.

Smarowałam się maścią u Kotwaskiej. Kiedy się smaruję pod pachą, zaraz kominem wylecę."

Tańce odbywały się w następującym porządku:

„W pierwszej parze idą ropuchy, w aksamity czarne ubrane, za niemi szatani albo djabli i djablice prowadzą czarowników i czarownice, mające na ramieniu, na głowie, na ręku ropuchy także w aksamity przystrojone i kota czarnego, który jako paź niesie ogon za niemi."

Szatan jest czczony uroczyście.

„Tyłem szatanowi się kłaniają, potem całują pod ogon, ofiary szatanowi czynią, dzieci niemowlęta i zwiedzionych przez siebie stawią przed nim."

ZABOBONY

Zabobon występował we wszystkich okolicznościach życia.

Tajemnym praktykom ufano bezwzględnie, w przekonaniu, że wszystkiego można dokonać przy ich pomocy.

Na niepowodzenie w interesach handlowych najpewniejszym środkiem był palec ludzki, odrąbany wisielcowi, przekłuty trzema igłami i noszony na piersiach w aksamitnym worku.

Gdy bezwzajemnie zakochana dziewczyna pragnęła pozyskać miłość musiała łykać oczy wyłupione żywemu gołębiowi.

Prawo pozwalało na drobne i prywatne zabiegi, karano natomiast surowo podejrzanych o jakikolwiek kontakt z djabłem.

PLOTKA

Byle plotka sąsiadki o sąsiadce, byle obmowa wyrzeczona w złości, stanowiła dostateczny powód do wszczęcia badań sądowych.

Badanie zaś oznaczało tyleż, co wyrok śmierci, bowiem zeznania wymuszano straszliwemi torturami i nawet w wypadku uniewinnienia ofiara najczęściej nie była już zdolna do życia.

Młynarz Jan Januszewicz opowiedział, że widział znajomą szewcową, gdy ta zbierała jakieś ziele koło domu.

„Więcej nic nie wiem — zeznawał — chyba to, że mówili na nią, że ona musi coś umieć."

Inny świadek o tej samej szewcowej mówi, że widział ją zbierającą patyki.

Na podstawie powyższej oparto oskarżenie i przypalono biedną szewcową rozżarzonem żelazem, żądając przyznania się do winy.

PRZYSIĘGA

Zeznanie ciemnych i ogłupionych ludzi przybierano w formy uroczystych przysiąg i ceremonjałów.

Autentyczne brzmienie przysięgi oskarżycielskiej w procesie są dzonej o czary Anny Ratajki przedstawia w ponurem świetle ówczesny wymiar sprawiedliwości.

„Ja, Kazimierz, Szymon Piotr przysięgam, iż ta Anna Ratajka jest prawdziwa i jawna czarownica, którą biorę na sumienie swoje, a co czynię nie z gniewu, nie z nienawiści, nie z zawziętości, nie z namowy, nie z przekupstwa, ale z samej świadomości i sprawiedliwości.

I cokolwiek mnie się i inszym ludziom stało, tylko przez nią. Ja ko i syna mego o śmierć przyprawiła. A że ta moja prawdziwa i nieomylna jest przysięga, też Annę Ratajkę po pierwsze, po wtóre i po trzecie poprzysięgam, i na sumienie swoje biorę. Z tego wszystkiego na strasznym sądzie boskim rachunek dać obiecuję."

ZAWSZE I WSZĘDZIE KAT

I znowu jak w wielu dziedzinach smutnego życia średniowiecznego na scenę występuje ponura postać kata.

Czarownice „tępiono" pilnie i nieustannie.

Prym pod tym względem dzierżyła Francja. W jednem niedużem miasteczku południowem w ciągu 30 lat spalono 600 czarownic, w innem 400; ogólna cyfra egzekucyj, dokonanych na kobietach pokumanych z „djabłem" sięga dziesiątków tysięcy.

Przyznanie się do winy wydobywano „laniem wrzącego oleju w gardło, smarowaniem siarką, smołą gorejącą lub słoniną, głodem, pragnieniem wielkiem, przyłożeniem na pępek myszy, szerszeni, albo jakich innych robaków jadowitych nakrytych bańką, ażeby tak wyjść nie mogły, ciało cierpiącego dręcząc.

Niekiedy złoczyńcę ku ławie przywiążą, nogi jego słoną wodą namażą, potem kozę przywiodą, która rada sól jada, aby pięty onego złoczyńcy lizała: który ból powiadają, że okrutny.

Dalej męczą przez ciągnienie powrozami, kropienie gorącą siarką, przykładanie do boków blach rozpalonych."

Idziemy zdobyć miljon

Tydzień dzieli nas już tylko od dnia 5-go maja, w którym to dniu rozpocznie się najważniejszy — ostatni akt 29-ej Loterji Państwowej: ciągnienie czwartej klasy. W ciągu dwu tygodni rozstrzygać się będą losy kandydatów na wielkie wygrane, jak: 250 tysięcy złotych, 150 tysięcy złotych, 100 tysięcy złotych, cztery po 50 tysięcy, dziesięć po 20 tysięcy, dwadzieścia pięć po 15 tysięcy, pięćdziesiąt po 10 tysięcy złotych i całe setki i tysiące pomniejszych wygranych.

Najbardziej emocjonującym będzie naturalnie dzień ostatni ciągnienia, 24-go maja r. b. W dniu tym bowiem za los, na który przypadnie pierwsza najniższa wygrana, t. j. 200 złotych, szczęśliwy jego posiadacz otrzyma cały miljon złotych, jeżeli zaś będzie to numer, na który w jednej z klas poprzednich padła już jakakolwiek wygrana (choćby tylko pocieszenia), **to poza miljonem przypadną mu również wszystkie 400 wygranych dodatkowych po 2.500 zł. każda**, co da w sumie drugi miljon.

Ażeby bez żadnych trudności i jakiejkolwiek zwłoki otrzymać wygraną sumę, trzeba dopełnić jednego tylko, ale niezbędnego warunku: wykupić w terminie los.

Termin ten mija z dniem 30-go bm., poczem los pozostaje już w wyłącznem rozporządzeniu kolektora, który może postąpić z nim według swego uznania. Z tego wynika, że wszelkie opóźnienie, lub zaniedbanie ostatecznego terminu odnowienia losu stać się może źródłem licznych nieporozumień, przykrości i zawodów.

Dlatego hasłem każdego gracza być powinno:

— Dziś jeszcze pójdę do kolektora i wykupię swój los, bo i ja chcę zostać miljonerem!

Tragiczny dzień kupca

(S. F.) O 9-ej rano p. Jakób Tranman otworzył swój sklep galanteryjny. Zaledwie odstawiono okiennice, kiedy do sklepu wszedł pięcioletni chłopczyk.

— Tatuś prosi o spinkę do kołnierza. Za 5 groszy.

— Oj, mały! — wzruszył się p. Tranman. — Żebyś mnie zdrów był. Z samego rana zrobiłeś mnie początek. Pięć groszy, to pięć groszy, ale zawsze początek. Dobry znak na cały dzień.

Po wyjściu chłopca chuchnął na otrzymane 5 groszy, schował do kasy i zatarł ręce.

— Czuję, że dziś będę miał dobry targ.

Ale koło południa nadzieja p. Tranmana na dobry targ nieco osłabła. Było coprawda 10 osób. Dwie pytały czy niema telefonu, trzy prosiły o jałmużnę, jedną przysłał Urząd Skarbowy, a pozostałe cztery namawiały gorąco pana T. do ogłoszenia sklepu w pismach.

— Reklama — mówili — to podstawa handlu.

Ale klienta ani na lekarstwo!

Po południu więc humor p. Tranmana zupełnie znikł, koło trzeciej zmienił się w grobowy nastrój, a przed samym zamknięciem sklepu w wściekłość!

— Ładny początek mnie zrobił ten mały — zgrzytał zębami. Przez cały dzień utargowałem pięć groszy! Jedyne pięć groszy! I z tych pięciu groszy daj na obrotowy, dochodowy, lokalowy, komorne, światło i na obiad daj też! Takiego dnia jeszcze nie pamiętam! Pięć groszy w kasie.

I pan K., wzdychając żałośliwie, zabierał się już do zamknięcia sklepu, kiedy drzwi skrzypnęły i ukazał się w nich ten sam pięcioletni chłopczyk.

— Plose pana! — oświadczył. — Odnosę spinkę i plosę oddać piniondze. Tatuś powiedział, że spinka nic nie walta.

Panu T. pociemniało w oczach.

— Poszoł won! — ryknął i wypchnął malca za drzwi.

Po chwili w sklepie zjawił się ojciec dziecka, p. Antoni Kamieniecki, stryj, p. Władysława Kamieniecki, matka, p. Teofila Kamieniecka, a na samym końcu zapłakany malec.

— Józek! Nie becz. Pomścim twoją krzywdę — krzyczeli wszyscy i po pięciu minutach p. Tranman jechał dorożką na stację Pogotowia.

Całe towarzystwo uzyskało tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary na rok.

Kwiecień
29
NIEDZIELA
Piotra Męcz.

Ze sportu

Program dzisiejszych zawodów piłkarskich

Dzisiejsze zawody będą obfitować w cały szereg mniej lub więcej ciekawych spotkań. Na pierwszy plan wybija się spotkanie drużyn ligowych Cracovia—Ł. K. S. i Podgórze—Legja W klasie A. Zwierzyniecki K. S. — z z mistrzem okręgu Olszą, oraz Grzegórzecki K. S. z Makkabi. W klasie B. Nadwiślan—Siła i w klasie C. Maraton- Nowowiejski.

Szczegółowy program dzisiejszych zawodów przedstawia się następująco:

Liga

G. 11 boisko Garbarni Legja (W-wa) —Podgórze
G. 16 boisko Cracovi Ł. K. S.—Cracovia

Klasa A.

G. 10.30 boisko 20 pp. Legja-Krowodrza
G. 11 boisko Legji Olsza-Zwierzyniecki
G. 11 boisko Wisły, Wisła — Wawel.
G. 14.30 boisko Podgórza Garbarnia Ib —Podgórze Ib.
G. 16 boisko Grzegórzeckiego Makkabi Grzegórzecki.

Klasa B.

G. 9 boisko Legji, Z. F. G.— Patria.
G. 10'45 boisko Wieliczanki, Bocheński — Wieliczanka.
G. 11 boisko Olszy, Orlęta — Czarni.
G. 11'15 boisko Sparty, Polonia-Sparta.
G. 14'30 boisko Makkabi, Nadwiślan-Siła
G. 15'30 boisko Azotanji, Chełmek — Azotanja.
G. 15'30 boisko Unji, Prądniczaaka-Unja
G. 16 boisko Szczakowianki, Viktorja — Szczakowianka.
G. 16 boisko Trzebini, Fablok-Trzebinia
G. 16 boisko Podgórza, Hakoach-Kabel
G. 16 boisko Łagiewianki Rakowiczanka — Łagiewianka.

Strzelał do „upiora", a zabił człowieka

W lutym br. na drodze między Konigrodem a Chojnicami na Pomorzu pojawił się w nocy tajemniczy „upiór", ubrany w białą płachtę, z czaszką trupią, zrobioną z dyni i płonącą świecą w ręce.

Przechodzący w tym czasie drogę ślusarz M. Jeździewski tak przeraził się niesamowitego zjawiska, że wystrzelił z rewolweru, zabijając rzekomego „upiora", którym okazał się pewien umysłowo-chory wieśniak.

Nieszczęsny zabójca „upiora" stanął onegdaj przed sądem w Chojnicach, który skazał Jeździewskiego na 8 miesięcy więzienia.

KRONIKA KRAKOWA

Inkasent krakowskiej Gazowni - defraudantem

Niejaki Tadeusz Harajewicz, lat 34, zam. przy ul. Łobzowskiej 12, pomocnik księgarski z zawodu, straciwszy posadę w księgarni, wkrótce potem w dn. 15 marca 1933 r. uzyskał przyjęcie go na stanowisko kontraktowego inkasenta krakowskiej Gazowni Miejskiej.

Obowiązkiem Hara jewicza było inkasowanie pieniędzy od klijentów. Czynność tę spełniał tak ochotnie, że do dnia 28 września ub. roku zainkasował 545 zł 57 gr. ale do ...własnej kieszeni.

Defraudację odkryto i niesumienny inkasent stanął wczoraj przed sądem karnym w Krakowie. Oskarżony przyznał się do winy i zeznał, że całą kwotę wydał na ciastka, których był wielkim amatorem.

Sąd uwzględnił okolic zności łagodzące i skazał osk. Harajewicza na 8 miesięcy więzienia, pozbawienie praw obywatelskich przez lat 3, a wykonanie kary zawiesił również na 3 lata.

Bolączki autobusowe na linji Kraków-Prokocim

Od jednego z naszych Czytelników z Prokocimia otrzymaliśmy obszerny list, w którym piętnuje skandaliczne stosunki, panujące na linji autobusowej Kraków—Prokocim.

„Przedewszystkiem autobusy, kursujące na tym odcinku są zbyt małe, skutkiem czego następuje przeciążenie pojazdów, narażające pasażerów na nieoczekiwane męczarnie. Częste przepełnienie pasażerami ponad normę oznaczoną powoduje liczne defekty w maszynie, odbijające się fatalnie na podróżnych, którzy w ciasnych pudłach autobusowych nietylko narażeni są na niewygodę, ale również na niebezpieczeństwo osobiste. Do „specjalnych" udręk autobusowych należą i gwoździe, wystające „niechcący" ale stale z siedzeń i obicia na których już niejeden pasażer potargał sobie ubranie. Bolączką jest także wygórowana taryfa za przejazd na tym odcinku, przyczem dopełnienie obrazu udręk, na jakie narażeni są podróżni, stanowi, zbyteczna zresztą, kontrola biletów podczas jazdy w autobusach ciasnych i przepełnionych.

Czas więc byłby najwyższy, aby kontrola ministerjalna zbadała nareszcie opłakany stan na tej linji i związane z tem bezpieczeństwo pasażerów. Wielokrotne bowiem prośby, składane przez obywateli prokocimskich do Dyrekcji tramwajowej w tej sprawie, jak również i prośba, by skierowano wozy przez najruchliwszą ulicę Krakowską obok dworu — nie odniosły żadnego skutku".

Lekkomyślne rzucenie płonącego papierosa.

Rolnik Kazimierz Jankowski w Brzeziu ad Kraków porzucił onegdaj lekkomyślnie niedopałek papierosa w obrębie zabudowań gospodarskich i został zato dotkliwie ukarany. Wzniecił bowiem pożar, który zniszczył mu dobytek, wart. 2.000 zł.

Wypił wódkę i zastrzelił się

Do restauracji w Harsznicy koło Miechowa przybył onegdaj nieznany osobnik, około 50-letni który wypił kieliszek wódki, poczem wyjął szybko rewolwer i celnym strzałem w skroń pozbawił się życia. Tożsamości samobójcy nie ustalono.

Szatańska zemsta na rywalu

W miasteczku Skałat nad Zbruczem zasztyletowany został podczas snu tamtejszy mistrz szewski, M. Sokołowski. Sprawcę ujęto w osobie czeladnika szewskiego, 19-letniego Józefa Kaliszczuka, który jednak nie umiał podać, co skłoniło go do zamordowania pracodawcy.

Po kilku dniach wykryto jednak sensacyjne tło tej zbrodni. Mianowicie przed pewnym czasem Sokołowski zawiązał stosunek miłosny z narzeczoną swego kolegi, niejakiego St. Filipczuka. Rywal był szczęśliwszy, wobec czego Filipczuk postanowił zemścić się w szatański sposób.

Korzystając z swego daru hypnozy, Filipczuk uczynił z Kaliszczuka powolne mu narzędzie i zahypnotyzował go, rozkazując zamordować Sokołowskiego. I tak się też stało.

Zbrodniarz-hypnotyzer powędrował do więzienia.

Apel do mieszkańców Krakowa.

T. S. L. apeluje gorąco do uczuć obywatelskich mieszkańców Krakowa, by w dniu święta Państwowego 3-go maja przyozdobili okna swych mieszkań nalepkami T. S. L.

Nalepki w cenach 20 gr. za sztukę nabywać można we wszystkich kioskacg inwalidzkich.

Pół roku więzienia za dwa worki węgla

Sąd grodzki w Inowrocławiu skazał niejakiego St. Jastrzębskiego na pół roku więzienia za kradzież dwóch worków z węglem na szkodę skarbu państwa.

Zapewne ta kara oduczy skazanego od popełniania kradzieży.

Włamanie do T. S. L. przy ul. św. Anny

Głośną była z początkiem roku 1933 sprawa włamania do biura TSL w Krakowie, mieszczących się przy ul. św. Anny. Czterej kasiarze, a to Stefan Mleko, Leon Misiewicz, Antoni Guzik i Władysław Dyląg dostali się do gmachu TSL i rozpruli rakiem ogniotrwałą kasę, w której wówczas znajdowało się kilkadziesiąt złotych w gotówce i książeczka Kasy Oszczędności na 4.876 zł,

Sprawcy spłoszeni przez woźnego zbiegli, lecz wkrótce zostali przytrzymani. Rozprawa przeciwko tym kasiarzom była parokrotnie odraczana a wreszcie w dniu wczorajszym zakończyła się wyrokiem skazującym: Mlekę na 1 rok, a z pozostałych każdego na 2 lata więzienia.

Rozprawę prowadził s. o. dr Zalipski.

Pożar od iskry z lokomotywy pod Zakopanem

W zabudowaniach Ant. Wiczkowskiego w Szaflarach na linji Nowy Targ-Zakopane powstał onegdaj groźny pożar, wzniecony od iskry parowozu, pociągu osob. Kraków-Zakopane.

Ogień zniszczył dach, poddasze, część urządzenia mieszkalnego, siano oraz 2.000 progów kolejowych, które Wiczkowski kupił na opał. Ogólna szkoda wynosi 5.000 zł.

Sensacyjna afera magistracka

W magistracie m. Sokala wykryto sensacyjną aferę, którą zajęły się władze sądowe i policja, poczem wydano nast. komunikat urzędowy: „Dn. 22 bm policja aresztowała na polecenie sądu grodzkiego Eug. Oborskiego, architektę miejskiego w Sokalu, podejrzanego o nadużycia podczas urzędowania. Równocześnie aresztowany został niejaki Józef Chaim Zoller, pod zarzutem pomocnictwa w przestępstwach Oborskiego.

Aresztowanie Oborskiego wywołało wielką sensację w mieście i są pogłoski, że posypią się dalsze rewelacje w tej sprawie.

Włamanie kasowe do „Pharmy" przy ul. Długiej

Ubiegłej nocy nieznani sprawcy dokonali włamania kasowego w składzie materjałów aptecznych i chemicznych „Pharma" przy ul. Długiej 46, skąd skradli gotówkę około 800 zł. Włamywaczy dotychczas nie wykryto.

Nieludzka eksmisja rodziny z chorami dziećmi

Do redakcji naszej zgłosiła się onegdaj p. Wiktorja L. robotnica, matka pięciorga drobnych dzieci, opowiadając z płaczem wstrząsające szczegóły wyrzucenia jej na bruk wraz z całą rodziną przez nieludzkiego kamienicznika, posiadacza realności przy ul. Pasterskiej 5, niejakiego p. Zacharjasza Berbeckiego, właściciela dorożki konnej Nr. 194.

W domu p. Berbeckiego zajmowała rodzina p. L. izdebkę z piecem kuchennym od dn. 3 IV. 1933 r.. płacąc czynsz 35 zł. miesięcznie regularnie, aż do października mimo, że mąż p. L. również robotnik, pozostawał bez pracy od czerwca 1933 r. aż do ostatnich chwil, gdyż dopiero przed trzema tygodniami dostał pracę. Skutkiem tego p. L. zmuszona była ograniczyć swe wydatki, a równocześnie zaczęła mniej płacić p. Berbeckiemu, ale płaciła. Tymczasem p. Berbecki uzyskał wyrok eksmisyjny. Ponieważ zaś dom jego nie podlega ochronie lokatorów, jako zbudowany w roku 1925, przeto kamienicznik, pewny siebie, postanowił wyrzucić na bruk rodzinę bezrobotnego, który pobierał tylko 7.85 zł. zasiłku tygodniowego na całą rodzinę.

Ostatecznie zaległość wynosiła tylko 85 zł., albowiem p. L. pracowała na budowie i wszystkie pieniądze przeznaczała na opłacenie czynszu. I to nie wzruszyło nieludzkiego kamienicznika, albowiem w dn. 27 bm. wyrzucił całą rodzinę na bruk, chociaż jedno z dzieci p. L. jest chore i w krytycznym czasie miało 38.6 stopni gorączki co stwierdził lekarz dr. Foerster.

W tej sytuacji również p. komisarz obwodowy nie chciał wykonać eksmisji jednak uparty kamienicznik wezwał swojego lekarza, który orzekł, że „choroba dziecka jest udawaniem". Nie pomogła więc interwencja komisarza obwodowego i komornik, przynaglony przez nieludzkiego kamienicznika, wykonał swą czynność, wyrzucając chore dziecko na bruk uliczny. Nieszczęście tej biednej rodziny powiększa jeszcze fakt, że najmłodsze, półtoraroczne dziecko przebywa obecnie w szpitalu, ociemniałe z wilgoci, panującej w domu p. Berbeckiego.

Czy pan wie, co to jest miłosierdzie chrześcijańskie, panie dorożkarzu-Berbecki ?!!!

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Niedziela pop. „Mirla Efros" 7.30 w „Kapitan z Koepenick"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)

Gościnne występy B. Witlera.

Niedziela 4 pop. i 8.45 wiecz. „Zakazane rozkosze".

Co grają w kinach krakowskich?

Apollo: „Tunel"
Atlantic: „Urwis z Hiszpanji" i „Król cyganów"
Bagatela: „Szukam syna"
Dom Żołnierza: „Pat i Patachon w opałach"
Muzeum: „Jasnowłosy sen"
Promień: „Tarzan, człowiek małpa"
Słonko: „Pod Twoją obronę"
Sztuka: „Powrót Sherloka Holmesa"
Świt: „Branka syn puszczyy"
Wanda: Książę z Arkadji"
Adria: „Kocha—lubi—szanuje"

RADJO

Kraków. G. 8.30 Andycja poranna, 10.00 Nabożeństwo, 11.57 Hejnał, wiad. meteorol., 12.15 Poranek muzyczny, 13.30 Mecz bokserski Polska—Austrja, 15. Gawęda podhalańska, 15.20 Koncert, 16.00 Program dla dzieci, 16.30 Kwadrans literacki, 16.45 Pogadanka, 17.00 Mecz tennisowy Rot Weiss—Legja, 17.30 Koncert. 18.00 Słuchowisko, 17.40 Jazz fortepianowy, 19 05 Odczyt, 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży, 19.45 Wiadomości bież., 19.52 Na wesołej fali lwowskiej, 20.47 Dziennik wieczorny, 20.57 Opera z teatru La Scala, 23.45 Wiad. sportowe.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Koroną Rynek Gł, 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Aleja 29 Listopada 27, pod Aniołem Dietla 76.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Dzienne dyżury lekarskie:

Dr Ferber Anna Rękawka 3 113-36, dr Leszmanowa Zofja Kaz. Wielkiego 102, dr Skołowski Adam Siarowiślna 62 142-04, dr Statter Józef Karmelicka 46 117-66.

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Friedman Henryk Wrzesińska 3 117-79, dr Kaczyński Henryk Topolowa 42, dr Kwiatkowski Stan. Pl. Matejki 6 114-02, dr Żahiński Robert Syrokomli 3 tel, 182-68

Pijany szewc przebił żonę widelcem

Niejaki Adam Żuk, szewc w Wilnie, powróciwszy zupełnie pijany do domu, wszczął z swą żoną awanturę, podczas której chwycił widelec i zadał nim żonie 13 głębokich ran na całem ciele.

Nieszczęśliwą kobietę umieszczono w szpitalu, a bestjalskiego pijaczynę aresztowano.

Służąca z dzieckiem pod tramwajem koło Głównej Poczty

Wczoraj wieczorem przed Główną pocztą potrącona została przez wóz linji tramwajowej Nr. 5 służąca Stefanja Boszkiewiczówna, zam. przy ul. Wielopole 15. W krytycznym czasie służąca przebiegała przez tor tramwajowy za dzieckiem, które oddaliło się spod jej opieki i pędziło pod tramwaj.

Boszkiewiczówna doznała ogólnego potłuczenia, a dziecko ma zdarty naskórek na obu nogach.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Mexopol, Kraków, Na Gródku 2